



NAJSTARSZE I NAJPOCZYTNIJSZE PISMO POLSKIE W POŁUDNIOWEJ AMERYCE, WYCHODZI W PIĄTEK KAŻDEGO TYGODNIA.
Numer pojedynczy kosztuje 200 rs. — Dla poszukujących pracy ogłoszenia darmo.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:
Półrocznie 4.000
Rocznie 8.000
za garnicą 10.000

Adres Redakcji i Administracji:
»Gazeta Polska« — plac Tiradentes Nr. 47 [obok Kamery] — Curityba
PARANA — BRAZIL.

OGŁOSZENIA
po 100 reisów od wiersza
drobnym drukiem. Opłata za wszelkie
ogłoszenia z góry.

11 Listopada 1910 r.

Redaktor i wydawca M. Gross.

Rok XVIII. N. 45.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:
»GAZETA POLSKA W BRAZYLII«
Caixa postal B.
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy wysyłać za przekazem pocztowym, zwanym »vales postal«. Gdzie poczta nie wydaje »vales postal« można wysłać pieniądze w liście polecenym, jednak z oznaczeniem kwoty w liście zawartej, gdyż w przeciwnym razie, pomimo polecenia listu, pieniądze zwykle nie dochodzą.

Osoby które zwracają się do Redakcji z prośbą o objaśnienia lub informacje a nie są prenumeratami pisma, lub prenumeratami życzącymi sobie otrzymać odpowiedź listownie, nie zaś w dziale »odpowiedzi od Redakcji« raczą dołączyć w liście na odpowiedź znaczek pocztowy, gdyż w przeciwnym razie pytania ich pozostaną bez odpowiedzi.

Redakcja przyjmuje znaczki pocztowe wszystkich krajów.

Prenumeratę »Gazety Polskiej w Brazylii«

przyjmują na warunkach redakcyjnych PP.:

W Paranie. (Pazylja.)

Józef Tyrka Araucaria
Bolesław Kłowski Ponta Grossa
Jan Puchalski Sao Matheus
Jan Skleniarz Prudentopolis
Adolf Schirl » »

W Argentynie: The Standard 152 Calle
Maipu 152 Buenos Aires.

W Ameryce Północnej: Ameryka-Echo 1140
Nebraska Ave. Toledo — Ohio.

W Austrii. (Europa): G. Gebethner Co. 23
Rynek Główny, Kraków, Galicya.

Prenumerata dla Argentyny wynosi 7 pesów
papier rocznie.
Ameryki Północnej i Kanady
3 dolary rocznie
Austrii, 15 Koron.

Zbrodnia w Częstochowie. [Trup w sofie.]

Ogólne zajęcie.

Nie będzie przesadą, jeśli się powie, iż przez cały dzień 7. października w całej Częstochowie, w całym kraju, gdzie wieść o sensacyjnym obrocie sprawy »trupa w sofie« dobiegła, mówiono tylko o przypuszczalnym mordercy i jego czynie i komentowano to na sposób najrozmaitszy. Nawet groźne przewroty w Portugalji, zdarzenia historyczne, schodzą na drugi plan.

Cała Częstochowa poruszona do głębi. Na ulicach gromadki ludzi omawiają całą sprawę, w kawiarniach ta sama rozmowa, na stacji słychać co chwila nazwisko ojca Damazego, w wagonach o niczem innem nie mówią. Na przystankach absolutnie nie można dokupić się numeru pisma warszawskiego: wszystkie rozchwyte zostały w lot. Z przedziału do przedziału pożyczają sobie szczęśliwi posiadacze »Gońca« czy »Kurjera« pomięte numery, w przejściach formują się zatory z grup rozmawiających zbiorowo; konduktorzy przenoszą wieści z wagonu do wagonu; cały ciąg mówi o jednym.

Smutna sprawa poruszyła wszystkich. W Częstochowie sensację wśród pasażerów budzą rewizje wagonów, dokonywane przez policję — jak dotąd bez rezultatu. Widocznie ciągle jeszcze istnieje przypuszczenie, iż o Damazy stosownie do zapowiedzi telegraficznej, pokusi się odwiedzić Częstochowę.

Pogłoski.

Naturalnie zewsząd płyną pogłoski, nieraz dziwaczne, wprost nieprawdopodobne, to znów możliwe do wiary z dziwnym uporem powtarzane, tak, iż trudno je pominąć obojętnie.

Do takich należy pogłoska, szerząca się wśród kolejarzy, że o. Macoch dnia 7. października o godz. 8 ej był w Łazach u szkolnego kolegi swego, aptekarza Krawczykowskiego, nieświadomego jeszcze całej sprawy i stamtąd w dwie godziny później wyruszył konfem, czy pieszo w stronę Ignowonic i Grabowa.

Jednocześnie z inną wersją, wprost przeciwną, zjawili się ludzie ze wsi Mstów, le-

żące z przeciwnej od Łaz strony Częstochowy, że tam widziano o. Damazego, rozmawiał nawet z pewną dziewczyną i pytał o stan rzeczy w Częstochowie. Skierowano ludzi tych do policji, co też uczynili.

Najrozmaitsze wersje krąży również około samej sprawy zabójstwa i przyczyn tegoż. Najprzód pytanie, kto zabił: o. Damazy, czy Załoga, służący?

Przyczyny również nastroczają się dwójakie. Jedni więc sądzą, że zabójstwo nastąpiło wypadkiem. Zabity przybył do Częstochowy, aby upomnieć się u o. Damazego o obiecany posag żony, o której przesłaniem życiowy był do kładnie poinformowany w sumie 10.000 rb. Wobec odmowy, czy też wykretów, wszczął awanturę, której wynikiem było zabójstwo, może wypadkowe nawet. Od tego momentu na arenę już jawnie występuje Załoga. Pocho- dził z Gidli, znał wybornie drogę i ów staw pod Zawadami, on to zatem porządził uprzątnąć trupa i czynnie do tego pomógł, a kto wie, czy i nie do zabójstwa.

Inni za przyczynę wysuwają świętokradztwo. A może zamordowany za dużo wiedział i groził, może był głównym aktorem potwornej zbrodni okradzenia obrazu. Zwolennicy tej teorii uporczywie wskazują na fakt, iż o. Damazy wydawał dużo, pieniędzy, znany był z życia wesołego, kosztownego. Skąd brał pieniądze? Za czasów rządów generała O. Rejmana, groź nie wpływał do rąk poszczególnych zakonników, wszystko zabierał klasztor, po jego usunięciu pieniądze odbierają zakonnicy, posiadający jakieś urzędy i stąd stykający się ze światem, a o. Damazy żadnego urzędu nie piastował.

Faktem jest jednak, że ojciec Damazy wyjechał z klasztoru 24. września 1899 r. i spędził po za jego murami 6 tygodni, kradzież zaś spełniona została 23. października, zatem w każdym razie czynnego udziału w niej wziąć nie mógł.

Wyniki śledztwa prowadzonego przez władze ścisłej tajemnicy w tym ostatnim kierunku są najbardziej ciekawe. Nie należy wątpić, że gdy dzięki niezmordowanej akcji komisarza

Denisewa, którego inteligencji i energii, należy zawdzięczać wykrycie całej sprawy pozor- nie już zapomnianej i pogrążonej, uczestnicy wywiezienia trupa w sofie zostaną ujęci, mę- czące to zagadnienie zostanie wyjaśnione. Dotychczas przypuszczenia wszelkie w tym kierunku nie mają żadnych podstaw realnych.

W klasztorze.

Jak się należało spodziewać wykrycie włą- tka zbrodni, który zaprowadził policję i wła- dze sądowe do klasztoru, tu sprawiło najbar- dziej przynębiające wrażenie. Cały klasztor zda się, zamarł. Miast zwykłego ruchu zewsząd wieje pustka i cisza. Białe habity zakonne znikły prawie. Wszyscy siedzą w swych ce- lach. Służba rozmawia szeptem i kryje się po kątach. Pątników mało, i też jakoś nieśmiało snują się, zalekniemi, cisi. Na wałach, gdzie zwykle spotykało się postacie klęczące i roz- modłone, widać grupki ludzi, rozprawiających półgłosem, lub czytających spólnie dodatki pism. W przedsionku stoi policja.

Chcemy się zobaczyć z kimś. Pytamy o Ojca Rejmana.

Ojciec Rejman zastąpił, czuje się jednak le- piej i godzi się przyjąć nas. Wchodzimy do dwóch skromnych izdebek i o dziwo, miast zawsze dzielnego, uśmiechniętego, rzeźkiego generała Ojów Paulinów, jakim go zwykliśmy widywać, zastajemy zgnębanego, zmienionego staica w białym habicie, który zwracając ku nam zapłakane oczy, kiwa smutnie głową.

Pragnę powiedzieć coś, dowiedzieć się czegoś, lecz nie udaje mi się to zupełnie, jedy- nie słowa kondolencji, pociechy spotykają żywsze odczucie.

Znów widzimy łzy w oczach, słyszymy półgłos — półszept:

— Straszna przeżywamy chwilę... Ciężko doświadczają nas Pan, nieśmy krzyż Jego w pokorze. Nie nam sądzić. Módlmy się do tej Panny Najświętszej.

O jakimś wywiadzie, rozmowie niema mo- wy. Bolesć przeszkadza zachemu przewodniko- wi rozważać szczegółowo wypadki dni osta- tnych. Z trudnością zdołałem wyciągnąć siłą nieledwie uwagę, iż całą sprawę uważa za czyn szaleństwa...

Iżniemy dalej. Pukamy do innych cel. Wszę- dzie witają nas chętnie. Tu rozmowa klei się szybko, podskąpa ją ciekawość zakonników; pragną dowiedzieć się, co słychać w mieście, czy o. Damazy aresztowany, jak stoi sprawa, co piszą pisma...

PAJĄKI

Obrazek z życia warszawskiego.

przez

Klemensa Junoszę.

9.)

(Ciąg dalszy.)

Kiwały głowami, wdychały ciężko, obli- czały, ile kosztuje sprawienie porządną sukni na wesele.

Była to dla nich rozmowa bardzo ciekawa i zajmująca; twarze miały przy tem bardzo ożywione, ruchy energiczne, a mówiły tas gło- śno, że chwilami głośny dźwięki muzyki, przy- grywającej do tańca.

Wesele skończyło się jaknajpomyśniej, go- ście odeszli zadowoleni obśypując jeszcze raz życzeniami, tak państwa młodych i rodzi- ców.

Pan Lufertman, nie bez małej sprzeczki, za- łatwił rachunki z właścicielem sali, a dziadzio Gancpomader oświadczył, że sam odwiezie pań- stwa młodych na nowe mieszkanie.

— Pojedziemy — rzekł — dorożką, na mój koszt i przekonacie się, że to jeszcze nie jest wszystko, co dla was zrobić zamierzam. Gdzie jest Izrael Meir? Gdzie jest swa? Ja jemu chcę coś powiedzieć.

Pokazało się z badania służby, że szano- wny Izrael Meir Zwanzig przed godziną ulotnił

się cichaczem, po angielsku, schowawszy do kieszeni, przez rozróżnienie zapewne, dwa ka- wałki pieczonej gęsi, całego śledzia i trochę pierników.

Służba patrzyła na ten rabunek przez szpa- ry, gdyż miała polecenie tylko pilnowanie na- czyn.

— Niech go dyabli wezmą — rzekł dia- dzia — nie ma o czem mówić, on także potrze- buje żyć.

I pani Hapergeld i pani Lufertman były bardzo ciekawe, dlaczego dziadek funduje do- rożkę i to przy nocnym kursie i dlaczego ko- niecznie chce sam odwieźć do domu państwa młodych; napraszały się też obie, aby i one mogły państwa młodych odprowadzić, ale dia- dzio Gancpomader oparł się i oświadczył wręcz, że tej przyjemności nie chce z nikim dzielić.

— Dajcie pokój, kobiety — rzekł p. Lufert- man — dziadek tak chce; niech będzie, jak chce.

— Niech będzie, jak chce — potwierdził ojciec Lejbusia.

— No, no, niech sobie będzie, — dodała pani Lufertman z gniewem — niech go dya- bli wezmą, skoro ma takie waryackie fana- bery.

Lejbus pożegnał się z rodzicami; wziął pół- ośma rubla na życie na pierwszy tydzień od ojca, drugie półośma rubla od teścia, obejrzał uważnie, czy mu czasem nie dali fałszywej dziesiątki i w towarzystwie dziadka i żony udał się na nowe mieszkanie

Znajdowało się ono na ulicy Żelaznej, w oficynie, na drugim piętrze; jeden pokój z przedpokojem i kuchnią.

Na drzwiach, z polecenia panny Reginy, przybity był bilet wizytowy z napisem: »Leon Bernard Hapergeld«. W kuchni, na przybycie państwa młodych, oczekiwała służąca. Na- tychmiast zapaliła światło i odeszła.

Państwo młodzi zasiadli przy stole, a dia- dzio Gancpomader od razu, bez żadnych przy- gotowań, rozpoczął mowę. Był to człowiek posiadający dar elokwencji i lubił się z tem popisywać.

Zaczął gruntownie od samego początku, od pierwszych rodziców i dowiódł jasno, jak na dłoni, że Adam był co innego, a Ewa co in- nego; że gdyby było z początku dwóch Ada- mów, toby było źle, gdyby dwie Ewy — jeszcze gorzej, gdyż wcale nie istniałby han- del, tylko same plotki; wspomniął o Noem i jego trzech synach, którzy też byli żonaci, po- tem szybko przebiegł dzieje Arahama i jego żon, z których jedna była bardzo porządna żydówka, a druga cyganka; wspomniął o Lo- cie i jego małżonce, surowo ukaranej za cie- kawość; o córkach Loty, które, jak wiadomo, wcale nie były porządne panienki; dotknął lekko małżeństwa Izaaka i Jakóba, rzucił mi- mochodem kilka przepięknych myśli Salomo- nowych o kobietach i małżeństwie, a gdy się już zmęczył i zasapał, jednym śmiałym zama- chem zrobił skok z Jeruzalem do Warszawy, na bruk praktycznego gruntu i rzekł tak:

— Powiedziałem wam, że funduję dorożkę

moim kosztem i zafundowałem ją moim ko- sztem; powiedziałem, że na tem nie jest ko- niec. Wziąłem z wesela w kieszeń flaszkę wi- na i chcę wypić za waszą pomyślność. Daj- cie kieliszków, albo szklanek.

Pani Regina podała szklanki i napili się wszystko trzej Dziadzio Gancpomader wydo- był z kieszeni pugilares i jakieś papiery w zapieczętowanej kopercie, czem wzbudził takie zainteresowanie w słuchaczach, że go niemal pozerali oczami.

Z pugilaresu wyciągnął dwie nowe sturu- blówki, i rzekł:

— Do każdego interesu potrzebny jest do- bry początek. Macie dobry początek, dla ciebie Lajbele, sto dla ciebie, Ryfciu, drugie sto; zró- bcie z tego sto tysięcy, dziadek wam życzy... Ta koperty jest tylko dla ciebie, mój wnuku; nie znajdziesz w niej pieniędzy, ale znajdziesz moje pismo, ten rozum, co w niem siedzi, wart jest też trochę pieniędzy. Teraz to już jest koniec. Bądźcie zdrowi Ty, Lejbus, pa- miętaj, że z żoną współka najlepsza i szanuj żonę, bo to pierwsza żona, a wiesz zapewne, że pierwsza żona, to pies, a druga kot.

— Dlaczego ja mam być pies? — zawołała pani Regina.

Tak mówi przystawie, moja Ryfciu! Znaczy ono, że pierwsza żona jest dla męża dobra i wierna, jak pies, a druga wszystko ciągnie tylko dla siebie i ma takie ostre paz- ry, ak kot. No, dość już tymczasem, bywaj- cie, zdrowi, dobranac.

Pytamy wszędzie o zdanie o ojcu Damazy. Wszędzie jednako odpowiedź. Spokojny, gładki, grzeczny, nie ważył nikomu, nie narażał się, nawet surowy i wymagający ojciec Romuald nie miał z nim nigdy zająć. Czy lubiano go? Nie mogą czy nie chcą odpowiedzieć? Nie skarżą się tylko...

Czy nikt nie spestrzegł, iż sofa, w której znaleziono trupa, podobna jest do tej, jaka od dłuższego czasu stała podobno w jednym z kurytarzów (nie na strychu)? Nie mogą odpowiedzieć, nie oglądali fotografii, nie zwracali uwagi na sofę; zniknęła potem, wyniesiono ją podobno na strych; nie interesowano się tem zresztą.

Idziemy do celi internowanego w klasztorze ojca Izidora (o. Bazyli, jakkolwiek bliżej przestawał z o. Damazym, zdaje się nie jest całkiem podejrzanym o jakieś konszachty z nim), który ścigał na siebie podejrzenie władz sądowo policyjnych, dzięki depeszy, o której donosiłem telegraficznie. Spotykamy obu na kurytarzu, gdyż dzwonią właśnie na obiad. Rozmawiamy chwilę. O. Izidor interesuje się bardzo, czy Damazy został aresztowany. To wszystko. Niski, w ciemnych okularach, ma wyraz człowieka zdenerwowanego. Na zapytanie nie dlaczego od razu wczoraj nie odpowiedział, iż jest to telegram od Damazego, a nie od brata, tłumaczy, iż na razie był tak zdenerwowany, że nie zastanowił się, iż brat podpisywał się Dionizy lub Dyziek, a nie Dyzio — stąd pomyłka.

Znow idziemy dalej, lecz nic nowego do wiedzieć się nie można. Służba chętniej mówi. Dowiadujemy się tedy, że za rządów ojca Rejmiana było w klasztorze „strogo”. Nic winieć, nie przynieść nie można było. Wszyscy mieli „strogo” przykazane o wszystko pytać ojca generała. Jak chłopiec służebny niósł za winięte w serwetce talerze do kuchni, to ojciec generał zatrzymał go i zajął do serwetki. Nie podobano się to, ale wtedy sofę by nie wynieśli z klasztoru, o nie!

Tak opowiada nam cicho jeden z gwardjańskich parobków na podwórzu klasztoru.

O o. Damazym nie odywają się ze zbyt wielkim szacunkiem. „Wesoły był człowiek, lubił pohulać”.

Wychodzimy z klasztoru przygnębieni. Na

wałach, gdzie zatrzymujemy się chwilowo, aby podziwiać przepiękny zachód słońca, widzimy ojca Bazylego, chodzącego w fosach wśród krzewów.

Wołamy nań z góry. Podnosi głowę, uśmiecha się, podchodzi do wału, rozmawia. Skarży się, że w klasztorze dziś jest „jak w więzieniu”. Wyszedł do ogrodu, żeby zobaczyć jak stoją roboty ogrodnicze.

Odchodzi i długo dostrzegamy biały płaszcz znikający, to zakwitający znow wśród krzewów w promieniach zachodzącego słońca.

W izdebce przy wejściu prokurator z kom. Denisewem badają ojca ofiary i służbę. Przechodzą mimo, nie zatrzymując się, gdyż tego wymaga tajemnica śledztwa.

Sprawa ohydnej mordy w klasztorze Jasnogórskim została w piśmie naszym możliwie dokładnie przedstawiona we wszelkich szczegółach, bez uciekania się do iaskrawej sensacji. Przedstawiliśmy gołe fakty, tak, jak je dochodzenie władz wyjaśniło.

Czytelnicy nasi mają więc już obraz tragedji, jaka się rozegrała w celi O. Damazego Macocha. Tu musimy sprostować pomyłkę co do poprzedniego tytułowania Ojca Damazego „braciszkiem”. Okazało się, iż Damazy Macocha otrzymał przed paru laty ostatnie święcenia i był już księdzem mszalnym z tytułem „Ojca Paulina”.

Wspominaliśmy już, że Damazy Macocha

wstępując do klasztoru miał tylko wykształcenie szkółki wiejskiej, lecz po kilku latach nowicjatu, wstąpił do seminarjum we Włocławku. Zdolności nie miał żadnych, mową nie był i wogóle robił wrażenie człowieka słabowitego i mało inteligentnego. Przez współkolegów w seminarjum lubiany nie był, a i w klasztorze nadzwyczajną sympatją się nie

cieszył. Nie zajmowano się nim zbytnio, nie uważając go za zbyt pożytecznego ani za szkodliwego.

Damazy Macoch urodził się w r. 1871 we wsi Lipiny w pow. Częstochowskim jako syn wójta i po ukończeniu szkółki był jakiś czas pomocnikiem pisarza gminnego, jakiś czas nauczycielem wiejskim, a następnie pisarzem gminnym. Nie widząc dla siebie pola, a z natury apatyczny, wstąpił w 1896 r. do klasztoru.

Rodzina Macochów szczyliła się, iż ma w rodzinie „Ojca Paulina” i często domagała się pomocy materialnej, zaś O. Damazy chcąc wykazać swoje stanowisko, często tym prośbom zadośćuczyniał.

Jakimi drogami do duszy i serca Damazego Macocha wdarły się te straszne popędy i złe instynkty, które go doprowadziły aż do popełnienia zbrodni, dzisiaj już trudno orzec. Przykładów złych nie miał, szereg lat spędził w rygorze klasztornym więc mówią — słaby duch uległ wrodzonym złym instynktom!

Pole dociekań dla psychologa.

Damazy Macoch, jak wskazują pewne dane, zmienił tryb życia od chwili zostania Ojcem Paulinem, t. j. księdzem mszalnym. Dziś dopiero zwracają na to uwagę, iż M. często wyjeżdżał, prowadził obszerną korespondencję, przyjmował wizyty krewnych mężczyzn, kobiet i t. d., a nadto czynił usilne starania o puszczenie klasztoru i otrzymanie probostwa.

W Warszawie Damazy Macoch był również częstym gościem. Ostatnio widziano go w Warszawie na rogu Złotej i Marszałkowskiej w ubiegłą sobotę. Na białym habicie miał czarne palto i na głowie czarny kapelusz. Widzieli go osoby które go znały.

Damazy Macoch szczególnie interesował się wdową po swoim bracie, Heleną z Krzyżanowskich Macochową. Po śmierci brata chciał wdowę wydać za drugiego swojego brata rodzzonego i dawał 10,000 rubli posagu, lecz brat rodzony jakoś się cofnął, wówczas wydał ją za stryjecznego Wacława.

Wspominaliśmy już wczoraj, że władze są na tropie Damazego Macocha i wdowy Wacławowej Macochowej.

W Częstochowie sprawą tą zajęli się sędzia śledczy Wielecki i naczelnik wydziału śledczego piotrkowskiego Walnkwiś, a w Warszawie prowadzą energiczne poszukiwania naczelnik wydziału śledczego Kowalik i pomocnik jego p. Kurnatowski.

Do wyjaśnienia pociągnięto wszystkich członków rodziny Macochów jak i Heleny z Krzyżanowskich Macochowej. Siostry i krewnie tej ostatniej zapewniają, że Helena jest niewinna, że o niczem nie wiedziała, lecz nie umiały objaśnić dlaczego siostra, tak szybko skasowała mieszkanie trzypokojowe, część rzeczy sprzedała, a część przeniosła do wykończonego dopiero domu przy ul. Żelaznej, następnie nagle wyjechała, oświadczając, iż wyjeżdża na czas dłuższy.

Ujęcie Macochowej.

CZĘSTOCHOWA. — Otrzymało tu wiadomość telegraficzną, iż Helena z Krzyżanowskich Macochowa aresztowana została w Miechowie.

Częstochowa. — Z poważnych źródeł dowiadujemy się, że Damazego Macocha widziano w okolicach Zawiercia.

Przypuszczać należy, że Damazy M. w drodze dowiedział się, iż jest już poszukiwany i wysiadł z pociągu, aby się ukryć. Ujęcie go zdaje się być pewnem, ponieważ pościg został zarządzony natychmiast.

Z innego źródła otrzymujemy o aresztowaniu depeszę treści następującej:

Częstochowa. — Schwytano Helenę

Krzyżanowską, uczestniczkę mordy na Jasnej Górze.

Damazego Macocha widziano w Łazach. Zjawił się on do miejscowego aptekarza. Ów, wiedząc już o wypadkach w Częstochowie, natychmiast zaalarmował policję w Zawierciu. Aresztowanie nastąpi prawdopodobnie w przeciągu bardzo krótkiego czasu: oczekujemy tu nadejścia depeszy o ujęciu mordercy.

Wieczorem o godz. 12 zaczęła krążyć pogłoska, iż o. Macocha aresztowano w Warszawie. Po sprawdzeniu pogłoska okazała się fałszywą.

Naczelnik wydziału śledczego, p. Kowalik, opuścił Warszawę. Wyjazd ten ma związek ze sprawą zabójstwa w Częstochowie.



ś. p.

Marja Konopnicka.

Zmarła dnia 8 października b. r. o godz. 5. min. 15 rano w Senatorjum Kisielki pod Lwowem.

Marja Konopnicka z domu Wasiłowska urodziła się w roku 1846 w Siemiątkach.

W roku 1870 przybyła do Warszawy gdzie rozpoczęła pracę pisarską, w której zaczęły się pojawiać poloty poetyczne.

Marja Konopnicka pracuje w Warszawie stale lat 20, a w roku 1884 obejmuje redakcję pisma dla kobiet „Świt”.

Odtąd nieprzerwana praca poetki rozwija się stale a genialne imię autorki zyskuje rozgłos i sławę.

A więc zjawiają się różne prace z których wymieniamy: „Z przeszłości”, „Poezye serya II”, „Rok 1883”, „Wrażenia z podróży”, „Wojciech Zapola”, „Nad mogiłą”, „Cztery nowelle”, „W piwnicznej izbie”, „Moi znajomi” i wiele innych które znakomita poetka ogłosiła drukiem.

Przed ośmiu laty sławną poetkę czcił Lwów Jej jubileuszem.

Dziś to samo miasto uczciło Ją ostatnią posługą składając trumnę z martwym Jej ciałem do ziemnego grobowca.

Cześć Jej pamięci!
A wieczna mogiła niech lekką będzie Jej.

Z koczowiska Indyan w Paranie.

(Ciąg dalszy.)

I cóż było czynić biednej kobiecie? Mąż uparł się jak prawdziwy Rusin, ona znow do emancypantek nie należała, by na upór odpowiedzieć uporem. Popłakała trochę, namartwiła się więcej jeszcze, dwie całe nocy nie spała, ale do woli męża się zastosowała. Gotowała się do dalekiej drogi pakując starannie odzież i różne drobiazgi, nie zapominając o niczem co mogłoby się im przydać w puszczy.

Lecz chłop strzela a Pan Bóg kule nosi. Toż samo stało się z wyjazdem Stefana. Odroczył się on na cały tydzień z powodu nagłej, niespodziewanej śmierci Maneki. Dopiero gdy pochowano poczwicę starego, nad którym płakali nie tylko synowie i krewni bliźni dalsi ale i Stefan i jego żona, poczęto myśleć znow o wyjeździe.

Dzień przed wyjazdem załatwiono formalności kupna i sprzedaży szakru. Formalność ta polegała jedynie na piśmiennem zręczeniu się Stefana z zajmowanej ziemi na korzyść najstarszego syna Maneki.

Stefan otrzymałszy na dłoń umówioną go-

stawkę i korzystając z pół dnia czasu jaki mu pozostawał, biegł do miasteczka by nakupić różnego nasienia i innych rzeczy, które mu wydawały się niezbędne na przyszłą gospodarkę na Iwahy. Dążąc do miasta spotkał się z orszakami kobiet i kilku mężczyzn sunących z wolna w stronę jego szakru. Gdy się im bliżej przypatrzył, zauważył, że jedna z kobiet, ciemna mulata niosła na głowie jakiś pakunek jakby stolnicę pokrytą cienkim białym płótnem. Obok niej i za nią szły kobiety Brazyljanki i paląc namiętnie kukurydziane cygara rozmawiały o czemś z cicha. Ciekawy to było, gdyż podobnego pochodu jeszcze nigdy nie widział, zaczęli któregoś z idących kabokłów i zapytał go o niosą i kąd idą.

Enterro de anjo! (pogrzeb aniołka) odpowiedział mu Brazyljanin dziwiąc się nawzajem że chłop mając zdrowe oczy i widząc doskonale co się dzieje, pyta go naiwnie o objasnienie.

Apek tobi bida! pomyślał sobie Stefan. A cóż to za pogrzeb Ani krzyża, ani świecy, je no idą, cygara palą i gwarzą, a ta tam stara czarownica niesie na głowie trupa, jak u nas drużby korowaj (ciasto weselne). A niech ci, z ich pogrzebem! Splunął z obrzydzenia i machnął dalej do miasta. Po drodze nie mógł mu wyjść z głowy fakt, że gdy wszedł po raz pierwszy na szakier do niedawna posiadany, był świadkiem pogrzebu i że teraz gdy znow wychodzi ogląda również dwa brazyljskie pogrzeby. Będąc nieco z natury zabobonnym widział w tym jakiś znak i rozważając głębiej coby to było, przyszedł do przekonania, że są to znaki, by zmienić siedzibę, jak zmienić ją przed rokiem.

Byle tylko na nowej wiodło mi się lepiej, myślał sobie. By była dla mnie i dla moich dzieci rajem, a nie czysem, jak te dwie na faszynalach. Tak rozmyślając doszedł do miasta, gdzie załatwiał różną sprawunki, wrócił późno wieczorem do domu.

Na drugi dzień rano, jeszcze nie dniało a już wszyscy byli na nogach. Spakowali i uprzątnęli wszystko i czekali na muły do wyjazdu. Stefanowa zabrała się jeszcze do zapakowania herwy, by ciepłym napojem rozgrzać ciało, i poczęstować Brazyljanina, gdy przybędzie z kargerami po nich. Stefan korzystając z kilku chwil pozostającego czasu, wyszedł na dwór by po raz ostatni obejrzeć swe do niedawna gospodarstwo i jak myślał w duchu, pożegnać się ze wszystkim. Zaczął od tyłu koło cmentarza, gdzie na swym małym kawałku ziemi spał snem wiecznym jego sąsiad i przyjaciel stary Maneko. Przechodząc koło niego znowi nabożnie modlitwę za umarłych i puścił się w dół ku drodze. Pożegnał się z cieleciem, pożegnał żyto kilkadziesiąt kroków poniżej, potem bujną herwę przy drodze i zawrócił znow ku zagrodzie. Smutno mu było opuszczać miejsce, gdzie rok cały cierpiął i pracował. Wprawdzie bieda go z tamtąd wypędzała, lecz wszystko tam było swojskie, wszystko znajome, stworzone i wypielęgnowane jego własnymi rękoma, niby własne dzieci. Wszedłszy przeto do chaty upadł na kolana, by odmówić ostatnią modlitwę i błagać Stwórcę o błogosławieństwo i pomyślność na nowej osadzie. Zaczął od „Ojcze nasz” i wymawiając z wolna słowo po słowie, jakby każde z nich było sztuką złotą a on, złotnikiem i każde z nich ważył na wadze, przyszedł na słowa „Odpuść nam nasze winy, jako i my —” Tu przerwał i ani rusz dalej. Za każdym razem, gdy chciał postąpić w modlitwie, coś jakby zamykało mu usta i nie pozwalało mu mówić dalej. Chłop tarł ręką czoło i aż się pocił z wewnętrznej niepokoju, jakiego doznawał na uczuciu, że nie może dokończyć rozpoczętej modlitwy, lecz wszystko nadaremne. Coś stało przed nim, jak duch, jak niewidzialny anioł, i podniósłszy dłoń ku niemu zdawało mu się grozić: „Dalej nie pójdziesz! Wpierw pojednać się musisz z twym bliźnim, zanim modlitwy dokończysz!”

Ciężko było Stefanowi zgodzić się na coś podobnego. Tarł znow czoło, mienił się cały i zaczynał znow modlitwę po kilka razy, lecz

ROZDZIAŁ IX.

Smutek na ulicy Wspólnej Pan Lufterman wycofuje się z interesów i na swoje miejsce poleca innego Indozere.

Na ulicy Wspólnej, na trzecim piętrze, w tych pokojach, gdzie niedawno rozlegał się srebrzysty śmiech młodej kobiety, gdzie się odbywały także zajmujące lekcyjne buchalterii podwójnej, cicho teraz i smutno...

Pan Karol chodzi na palcach, żeby robić jak najmniej szelestu; pani jest chora; przyjął trzeba było służbę, żeby gotowała i służyła ciepiej.

Matka przychodzi codzień po południu, ale wiele czasu córce poświęcić nie może, gdyż trzyma stołowników i to jest jej całe utrzymywanie. Wyrzec się tego zajęcia nie może, gdyż ciężarem dzieciom być nie chce, a ma jeszcze siostrę starszą, chorowitą i tej dopomaga.

Przyjdzie na kilka godzin, zarządzi, powie służącej, co i jaki robić potrzeba, westchnie nad chorą, popłacze w kątku i wraca do obowiązków; musi bowiem rano bardzo wstać, na targ chodzić ze służą, produkta kupować.

Chcąc coś mieć, musi ta kobieta pracować bardzo ciężko, licząc się z każdym groszem, godzić oszczędność z wymaganiami stołowników, którym trzeba przecież dogadzać, aby nie odeszli.

Łatwo się domyśleć, że stołownikami tymi nie byli magnaci, lecz ludzie niezamożni, żyjący z pracy, za obiady zatem hojnie płacili nie mogli, tylko więc przy bardzo skrupulatnym rachunku matka pani Karolowej mogła wyjść na swoje.

Choroba córki przygnębiła ją bardzo, tem więcej, że przyszła niespodziewanie. Zaczęło się od zaziębienia, doktor zapewniał, że to bągatełka i że wkrótce przejdzie, ale mijało dwa tygodnie i nie przeszło. Pani Karolowa musiała się położyć i tak nie w porę to nieszcześnie przyszło, bo właśnie trafiło się zajęcie do prowadzenia ksiąg handlowych w pewnym sklepie.

Za trzy godziny pracy codziennej w czasie popołudniowym proponowano 15 rubli miesięcznie.

Sliczna posada, wymarzona, i trzebaż zachorować! I oto ten pierwszy owoc tak miłej nauki dostaje się w inne ręce!

Posada, rzecz naturalna, stracona, bo kto ją dostał, będzie trzymał z całej mocy, tembardziej, że to jakiś biedak, dla którego ona całe utrzymanie stanowi. Trudno, trzeba się będzie starać o inny obowiązek. I to byłoby jeszcze pół biedy, ale niespodziewana choroba od razu zachwiała równowagę tak starannie i pracowicie ułożonego budżetu. Wszystko w nim było wyliczone od a do z; tyle na mieszkanie, tyle na życie, na ubranie, tyle dla Luftermana na ratę; skrupulatnie to było obrachowane i z taką dokładnością, że od pierwszego do pierwszego nie mogło zabraknąć ani gro-

sza. Któżby mógł przewidzieć, że w rubryce wydatków najniespodziewaniej znajdą się takie pozycje, jak doktor, lekarstwa, wino stare. Cały budżet od razu się przewrócił i pomimo, że poczwica matka ze swoich drobnych oszczędności trochę depomogła, musiał pan Karol prosić w biurze o zaliczenie — i Lufterman raty nie dostał.

Trudno sobie nawet wyobrazić, jak mu ją będzie dać na drugi miesiąc, gdyż pensya, obciążona zaliczeniem, nie wystarczy na to.

Biedny człowiek, rozmyślając nad swoim położeniem, przyszedł do przekonania, że owe pałace przyszłości, które w marzeniach wspólnych budowali z Janiną, to były domki z kart. Dość jedną kartę usunąć, a cały efemeryczny gmach rozpada się i wali odrazu.

Dochód przyszłego miesiąca został naruszony, cały budżet zepsuty na nic, w dodatku jeszcze ten Lufterman.

Gdy kto za kłamię poruszył, Karolem wstrząsały dreszcze, na myśl, że to on upominać się przychodzi.

Trzeba mu się kłaniać, trzeba trzeba go prosić, upokarzać się, a jeszcze pytanie, czy uwzględni prośbę, czy zechce wejść w położenie fatalne, czy poprzestanie na kilku rublach procentu; a jeżeli nie przystanie, zapowiedź do sądu, narobi kosztów, położę areszt na pensji w biurze, sprowadzi komornika i zajmie rzeczy, a następnie je sprzeda przez licytację; zwolta setki handlarzy i zmaruje, zepsuje całe gniazdo, w którym każdy mebel, każdy graciek najmińszy ma wartość pamiątki.

To jest okropne, Janinka, nie przeżyłaby tego!

Biedaku! nie wiesz ty, jak człowiek dużo, dużo przeżyć, przebyć i wytrzymać może!...

Udało się panu Karolowi dostać przepisywanie; może zająć się tą robotą tylko w nocy, gdyż cały dzień ma zajęty, ale to nie Wszystko jedno przecież, czy tak, czy tak zuwa przy chorej żonie, więc spać nie będzie a przepisując od dziesiątej wieczorem do drugiej lub trzeciej rano, można zarobić prawie rubla, a nawet i całego rubla, jeżeli dobrze pójdzie.

Będzie przynajmniej na lekarstwa, albo na wino dla Janinki a jeżeli ona wyzdrowieje niedługo, to ten zarobek przeznaczony zostanie wyłącznie dla Luftermana.

Jednak, naprawdę, pocziwy i delikatny to żyw, i widocznie się dowiedział, że w domu zmartwienie, bo wcale się nie pokazuje, ani zajrzy nawet.

Minął pierwszy, dziesiąty, piętnasty i dwudziesty, jego niema.

Na szczęście, Janince zrobiło się lepiej. Wstała osłabiona, blada, ale doktor zapewnił że siły prędko wróć i lada dzień ukazać się kolory na zmęczonej ciępieniem twarzy.

Pan Karol był uszczęśliwiony; wszystko łatwiej znieść, gdy zdrowie służy, gdy przekłete chorubsko opuści progi domu.

Na widok żony, powracającej do zdrowia, Karol zapomniał o całym świecie, o kłopotach o Luftermanie nawet.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

zawsze napróżno. Nie mógł dokończyć, a ta niemoc i niedokończenie rozpoczętej próby martwiły go bardzo i nie dawały mu spokoju.

Wstał z podłogi i poskarżył się żonie, że coś mu się stało, że pacierza zmówić nie może.

Ha! nie mój kochany, jak tylko pojednać się z wrogiem, odrzekła żona. Czy przypominasz sobie, jak to raz zakłóciłeś się że mu krzywdy nie zapomnisz w grobie. Ta kłątwa stoi teraz przed tobą i zamyka ci usta, i nie pozwola być prosić Boga o to, czego drugim użyć nie chcesz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości z Brazylii.

Rio de Janeiro.

Marszałek Hermes da Fonseca nowo wybrany prezydent kraju, zawiadomił swych przeciwników politycznych, dr. Ruy Barboza, Albuquerque Lios i Antunes Maciel o mianowaniu nowych ministrów. Nowo mianowani ministrowie wystali dziękczynne depeche marszałkowi. Dzienniki komentują tę wiadomość w różny sposób. Jednocześnie dowodzą że marszałek Hermes, stara się o ile możliwe pogodzić opozycję i prowadzić rząd sprawiedliwy bez względu na objawy polityczne. Marszałek Hermes obejmie ster kraju dnia 15 b. m. Ma zamiar wprowadzić rozliczne zmiany w kraju na korzyść ogółu i klas robotniczych.

Rio Grande do Sul

W municypium S. Sebastiao do Cahy mieszkanka Anna Maria Junges zarzuciła dziecku swej sąsiadki Katarzyny Weber liczące zaledwie 3 miesiące życia Morderczyni została uwięziona. Są dane że morderstwo zostało dokonane z powodu pomieszanego zmysłu.

Wścieklizna źle leczona. Dnia 5 maja b. r. został pogryziony przez wściekłego psa Wicenty Ferreira Lima, liczący 33 lat. Pomimo tego że skałczenie było nieznaczne, Wicenty wyjechał na drugi dzień po wypadku do Rio, gdzie był leczony w instytucie Pasteura, w którym mu dano 45 zaszczepień przeciw wściekliznie. Gdy go uważano już za wyleczonego, Wicenty powrócił do swej rodziny.

W ubiegłym tygodniu jednak żona zawiadomiła władze, że Wicenty miał napady wścieklizny które spowodowały śmierć.

Pernambuco

Z Pernambuco donoszą że na okręcie Loydu brazylijskiego przybywającego z Północnej Ameryki znajdowała się znaczna liczba pasażerów z Ameryki, a ponieważ pewna murzynka kupiwszy bilet pierwszej klasy, chciała na tem samym okręcie odbyć podróż, amerykańskie władze komendanta by murzynki nie przyjął, gdyż czują wstręt do obcowania z murzynami.

Sergipe

Z Sergipe donoszą że partja rządowa prześladowa opozycjonistów na każdym kroku. Ponieważ wiceprezydent stanu jest opozycjonistą, chodzą pogłoski że przeciwnicy zamierzają urządzić spisek na życie wiceprezydenta.

Tibagy.

Zacięta bójka. Dnia 28 przeszłego miesiąca w miejscowości Cahete municypium Tibagy miała miejsce zacięta bójka, z powodu napadu na rodzinę Canuto.

Józef Canuto w towarzystwie dwóch synów zajęty był stawianiem płotu na swej posiadłości, gdy nagle zosłali napadnięci przez 5 sąsiadów.

Napadnięci widząc grożące im niebezpieczeństwo zaczęli się bronić, w użyciu były sztylety, rewolwery i noże, padło przeszło 20 strzałów. Zabity został Jose Canuto i jeden jego syn, a zaś drugi został ciężko ranny, ze strony przeciwników zostało ciężko rannych dwóch a reszta uszła cało.

Padło 5 ofiar, powody krwawej bójki są nieznane.

Parana

Dochody Stanu Parana. W ubiegłym tygodniu w Antoninie i Parana zebrało następujące kwoty z produktów herwa matte soli i innych produktów.

W Antoninie
Za podatek z herwa matte 104.739 55 :
za patenta handlowe 14.754 400, podatek od innych produktów 1.189 986 razem 120 684 021

W Parana
Za podatek z herwa matte 45.859 630
za patenta handlowe 35.403 145, za podatek od innych produktów 1.892 120 razem 93.994 720.

Z Prudentopolis. do dziennika „Diario da Tarde” donoszą, na kolonii nowo założonej Itapava ukazała się szarańcza w tak dużej ilości że koloniści są w obawie stracenia wszystkich zasiewów. Wysłano telegram do rządu Stanu i do Inspektoratu rolniczego prosząc o środki w celu tępienia szarańczy, gdyż w razie nie zapobieżenia w czas, szarańcza zniszczy do szczytu wszystkie zasiewy.

Dalej donoszą że w tym roku prawie że wszyscy koloniści rozpoczęli zasiew pszenicy która na tej kolonii rodzi się dobrze i wszy-

scy spodziewali się dobrego plonu, a dziś grozi im klęska.

Z Bom Jardim donoszą że tamtejszy sub komisarz policji ma zwyczaj karania więźniów ruzgami.

Przed tygodniem został tam uwięziony niejaki Laurindo Pereira za kradzież. Sub komisarz zamiast wytoczenia przestępstwa procesu, późną nocą posłał do kadeji swych sług z rozkazem by mu dano sto różg i wypuszczono na wolność co dokonano. Fakt ten jest niestety bardzo smutnym gdyż subkomisarz nadużywa swej władzy katując więźniów bezprawnie i to w kraju Republikańskim

KRONIKA.

Okradzenie kościoła. W ubiegłym tygodniu został okradzony kościół na kolonii nr. Faria sprawcą tej kradzieży jest ślepy żebrak Manuel Rodrigues, zamieszkały w miejscowości Varzea w pobliżu stacji kolejowej Pinhaes.

Rodrigues dostał się do kościoła w nocy z kądem wykradł rozliczne rzeczy i aparaty wartościowe i złote.

Prócz tego Rodrigues dostał się do puszek którą rozbił i zabrał znajdujące się w niej pieniądze, których było około 200 000. Władze powiadomione o kradzieży, rozpoczęły śledztwo.

Szkoły rolnicze. Z Rio donoszą że rząd federalny założył szkoły rolnicze tylko w tych stanach w których rządy stanowe dają plan i wystawiają budynki potrzebne dla szkół.

Oświetlenie elektryczne. W ubiegłym tygodniu został dokonany przepis sprzedarzy oświetlenia elektrycznego w Kurytybie przez firmę Hauer Junior & Cia panu Edwardowi Fontaine de Leveleye za 4 miliony i 500 tysięcy franków. Opłata za przepisanie wyniosła osiemdziesiąt i pięć tysięcy dziewięć set i pięćdziesiąt jeden mil reisów i stępie federalne 1648 900.

Obecny właściciel oświetlenia ma oprócz tego w koncesji brukowanie ulic i budowę tramwajów elektrycznych.

Napad łobuzów na polskie wesele W sobotę dnia 5 b. m. przy ulicy Paulo Gomes Nr 40 odbywało się najspokojniejszą polskie wesele p. Szczepana Wozniaka, znanego i porządnego stolarza w Kurytybie. Goście bawili się ohocho i wesoło. Około godz. 11. ej wieczorem, na dom ten napadło czterech młotów którzy powybijali szyby, a muzykę obrzucili gradem kamieniami. Wśród gości powstał popłoch, i gdyby policja nie rozprędziła zdziwionych napastników, byłoby otrzymał poważną nauczkę od gości znajdujących się na weselu.

Podobne wypadki i zdarzenia wskazują nam wyraźnie drogę do łączenia się w jedno narodową. Niema balu lub jakiegokolwiek zebrania polskiego żeby nie było smutnych wypadków lub gorszących skandalu, gdzie może najmniej win jest naszych, jednakże na karb nasz są zawsze liczne. Brak należytej organizacji, brak zjednoczenia sił bratnich daje nam tak gorzkie owoce, które strawić nam trudno, a jednak mało się staramy o lepsze dla nas samych. Wiedzą wszyscy dobrze że dobra organizacja narodowa jest nam potrzebna i konieczna, jednakże ośpałość w sprawach nam ważnych jakaś apatia wyczekiwania na coś takiego co nigdy nie przyjdzie, trzyma braci naszą z daleka od prac i obowiązków własnych.

My rzeczywiście mamy dziwnych wśród nas ludzi którzy liczą, a właściwie mówią chcą wiedzieć co będzie jutro. Lecz nigdy nie liczą co stracili wczoraj lub dziś.

Wszelkie zaś wypadki lub nieszczęścia naszych braci są wprost zabawą, lub co gorszą głębią radością ziomków. I nie raz słyszemy „a to im dali bobu” „a to ich doskonale sprali” itp. Nie Sz. Rodacy, tego rodzaju sprawy nie mają miejsca na żarty i pośmiewiska, to jest dla nas rzecz smutna i upokarzająca cały nasz ogół.

Raz że stoimy bardzo nisko w oczach innych, a powtóre, że nas mają za nic i lekceważą nas!

I niestety powody do tego my sami dajemy, ponieważ nie postępujemy tak jak na naród polski przystało.

Już nie raz wspominaliśmy, że gdyby nasi bracia umieli uszanować samych siebie to i inni musieli by nas szanować inaczej jak dziś. Jedną zaś i jedyną drogą uprawiamy Jedność i Zgodę i łączymy się w jedno bratnie koło. Pracujemy dla nas, dla naszej sławy i imienia polskiego. Dajmy wszyscy do jednego punktu aby nam w Brazylii lepiej było.

Żyjmy ze swymi w dobrej zgodzie i pracujmy wspólnie nad rozwojem naszego narodu, nie kłóćmy się wzajemnie i nie wyrządzajmy szkody własnym naszym braciom. Bo to jest największą nikczemnością dla nas samych. Szanujmy siebie i swoich. Wspierajmy się wzajemnie, pomagajmy sobie wspólnie.

Rodacy którzy szkodzą swoim są to ludzie nie tylko źli, ale wprost głupi, bo i przystawie mówi: ostarni ten ptak co własne gniazdo plami.

Powinniśmy się starać wszyscy oto żeby nas inni poważali i szanowali — jak ludzie mających do tego prawo. Jeżeli chcemy poznać człowieka ladaco, to poznamy go potem jak się stara swoich właścicieli i rozdawać. Polak dobry starać się zawsze będzie o jedność i zgodę, znaczenie i szacunek narodu do którego należymy, to jest największe szczęście dla nas wszystkich Polaków.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam Sz. Rodaków że zajmuję się następującymi sprawami: **Zwrotem kosztów podróży** dla emigrantów przybyłych na własny koszt i osiedlonych na kolonjach.

Sprawami hipotecznymi, przy zakupie lub sprzedaży posiadłości.

Wszelkimi podaniami i prośbami do władz.

O dokumenta do ślubów cywilnych.

O inwentarze Pośredniczę też we wszelkich sprawach adwokackich

Aleksander Pawelski.

Ul. Floriano Peixoto Nr. 45 Kurytyba.

Ceny targowe.

Ryż worek	27.000
Smalec kilo	1.100
Ziemniaki alkie	5.000
Mięso wieprzowe aroba	8.00
Mięso wołowe świeże kilo	700
Faryna kukurydzana alkie	3.000
„ mandijkowa worek	13.000
Fasola czarna worek	16.000
Masło kilo	3.500
Kukurydza kalger	8.000
Jaja tuzin	600 rs.
Ser kilo	1.800
Stonina aroba	9.000
Mięso suszone szarka aroba	12.000
„ z Rio Grande	11.000
Wódka pipa	150 000
Cukier biały worek	19.000
„ „ żółty	17.000
„ „ czarny	10.000
Nafta skrzynka	10.000
Sól worek 50 litrów	6.500
Mąka pszenna 1 a	13.000
„ 2-a	11.700
Zapałki skrzynka	62.000
Mydła skrzynka duża	4.000
„ „ mała	3.500

Nowy rozkład ruchu pociągów

Pomiędzy stacjami Kurytybą o Ponta Grossa i Serinha a Rio Negro.

POCIĄGI PASAŻERSKIE.

Nr. 5.

Poniedziałki Środy i Piątki.

Stacje.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Kurytyba		5 godz. 20 m. r.
Portao	5 godz. 34 m. r.	5 " 36 "
Bariguy	5 " 47 "	5 " 59 "
Araucaria	6 " 07 "	6 " 10 "
Guajuvira	6 " 41 "	6 " 41 "
Balsa Nova	7 " 13 "	7 " 15 "
Serrinha	7 " 37 "	7 " 46 "
Tamandua	8 " 29 "	8 " 31 "
Rest. Secca	9 " 19 "	9 " 29 "
Palmeira	10 " 03 "	10 " 06 "
Lago	10 " 33 "	10 " 35 "
Ponta Grs.	11 " 30 "	

Nr. 6.

Wtorki, Czwartki i Soboty.

Stacje.	Czas przybycia.	Czas odejścia.
Ponta Grossa		2 godz. po poł.
Lago	2 g. 52 m.	2 g. 54 m. po p.
Palmeira	3 " 21 "	3 " 24 "
Rest. Secca	3 " 56 "	4 " 06 "
Tamandua	4 " 54 "	4 " 56 "
Serrinha	5 " 39 "	5 " 49 "
Balsa Nova	6 " 11 "	6 " 13 "
Guajuvira	6 " 42 "	6 " 45 "
Araucaria	7 " 16 "	7 " 19 "
Bariguy	7 " 37 "	7 " 39 "
Portao	7 " 50 "	7 " 52 "
Kurytyba	8 " 06 m. wiecz.	

POCIĄGI MIESZANE.

Nr. 7.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Kurytyba		7.53 rano
Portao	8.13	8.15 "
Bariguy	8.30	8.32 "
Araucaria	8.56	8.59 "
Guajuvira	9.42	9.46 "
Caixa d'Agua	9.59	10.03 "
Balsa Nova	10.29	10.32 "
Serrinha	10.57	11.17 "
Tamandua	12.09	12.11 "
Restinga Secca	1.09	1.18 "
Palmeira	2. godz.	2.04 "
Caixa d'Agua	2.07	2.11 "
Lago	2.45	2.53 "
Ponta Grossa	4.08 po poł.	

Nr. 8.

Odchodzi w Poniedziałki, Środy, Piątki i Niedziele.

Stacje.	Przybycie.	Odejście.
Ponta Grossa		6.27. rano
Lago	7.37	7.41. "
Caixa d'Agua	8.15	8.19. "
Palmeira	8.22	8.28. "
Restinga Secca	9.10	9.20. "
Tamandua	10.18	10.21. "
Serrinha	11.13	11.33. "
Balsa Nowa	11.58	12.02. "
Caixa d'Agua	12.28	12.32. "
Guajuvira	12.45	12.50. "
Araucaria	1.33	1.37. "

Bariguy	2.01	2.04. "
Portao	2.19	2.25. "
Kurytyba	2.42 po poł.	

POMIĘDZY SERRINHA A RIO NEGRO.

Nr. 9.

Odchodzi we Wtorki, Czwartki, Soboty i Niedziele.

Stacje	Przybycie.	Odejście.
Serrinha		11.40 rano
Capivary	12.18.	12.20.
Lapa	12.55.	1.07.
Campo de Tenente	2.22.	2.30.
Rio Negro	3.36. po poł.	

Nr. 10.

Odchodzi w Poniedziałki, Środy Piątki i Niedziele.

Stacje	Przybycie	Odejście.
Rio Negro		6.58. rano
Campo de Tenente	8.04.	8.12.
Lapa	9.27.	9.39.
Capivary	10.14.	
Serinha	10.54.	

CENY PRZEJAZDU KOLEJĄ Z KURYTYBY DO PARANAĞUA

I. klasą 11.400, tam i z powrotem 16.400.
II. klasą 6.500. Tam i z powrotem 9.600

Z Kurytyby do Ponta Grossy

I. klasa 18.200
II. 11.100

Z Kurytyby do Sao Paulo.

I. klasa 64.000
II. 36.000

Z Ponta Grossy do Sao Paulo.

I. klasa 45.800
II. 24.500.

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcja

nie odpowiada.

Tow. „Łączność i Zgoda“

w Kurytybie ma walne zebranie dnia 13-go Listopada b. r. o godzinie 2ej po południu w lokalu Tow. T. Kościuszki celem podania kandydatów do nowego Zarządu na rok 1911. i rejestrowanie Twa.

Sekretarz — Piotr Krzyżanowski.

Masło w różnych gatunkach, mleko słodkie, zsiadłe, sterylizowane i jaja sprzedaje tanio

Mleczarnia Hygieniczna

Praca Tiradentes Nr. 25.

Wielki wybór

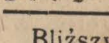
pięknych

pocztowe i polskich

historycznych i narodowych z widokami Krakowa i obchodu Grunwaldzkiego są do nabycia w Księgarni Gazety Polskiej.

POLAK

UZDOLNIONY MUZYK (kapelmistrz)

któryby mógł prowadzić chóry i orkiestrę, znajdzie odpowiednie stanowisko. 

Bliższych informacji udzieli Redakcja Gazety Polskiej w Kurytybie (Brazylia).

Piękne obrazy religijne

krajobrazy, śliczne widoki, w ramach złotych i pięknych czarnych oraz lustra poprawne, dostać można w Księgarni Gazety Polskiej.

Wielki wybór ram złotych i czarnych z fabryki europejskich.

Przyjmuje się także obrazy do opraw wszelkiego rodzaju.

Młyn Parowy

Jest do sprzedania kompletne urządzenie do MŁYNA PAROWEGO, a mianowicie MASZYNA na osiem koni 4 GANKI do mielenia i wszelkie utensylja przynależne i stanowiące całość młyna.

Obejrzeć można w każdym razie przy ulicy Graciosa 84 u właściciela

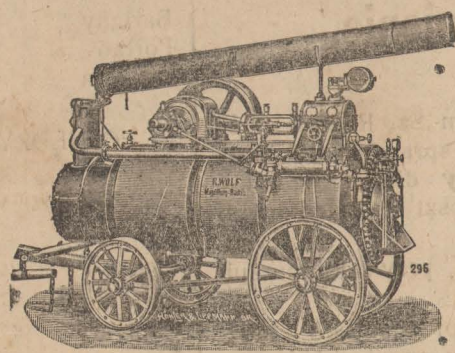
Wilhelma Graunke

Szkoła Polska przy ulicy Aquidabana

klasy sarszym chłopcom wieczorem od godz. 5-7-jej i od 7-9-jej

Ks. Stan. Trzebiatowski.

Rodacy! Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską w Brazylii“.



Müller & Filhos

Parowa fabryka maszyn, odlewnia
żelaza i fabryka gwoździ.

Największy zakład
tego rodzaju w Paranie.

Rua Barao Serro Azul Nr. 87

CURITYBA

CASA MINERVA

Rua 15 de Novembro 90.

Największy magazyn instrumentów muzycznych wszelkich gatunków. Fortepiany
najstojniejszych fabryk. — Zamiana nowych fortepianów za stare. Jedyna w Paranie

pracownia instrumentów metalowych i re-
peracje artystyczne.

Antonio Hennel

dostawca instrumentów orkiestrom wojskowym
w Paranie.

Ceny przystępne.

WOJNA MRÓWKOM.

Pora obecna jest najstosowniejszą do tępienia mrowisk na co zwracam uwa-
gę p. p. gospodarzy i rolników.

„Formicida Schomaker”

Przyrząd krajowy, uznany ze swych świetnych skutków, który bez pomocy ognia
lub maszyn oddziaływa zabójczo wewnątrz mrowisk; niszczy doszczętnie mrowiska
przez przeciąg 6 dni.

„Formicida Schomaker” wypróbowana w obecności Ministra Rolnictwa dała do-
woły swjej skuteczności, niwecząc stare mrowiska mierzące 800, 800, 745 e 600 me-
trów kwadratowych, co można udowodnić zaświadczeniem udzielonem przez Dra
Dias Martins w dniu 17 Września 1910 roku „Formicida Schomaker” poddana kil-
kunastu próbom w sekretariatach Rolnictwa w Stanach S. Paulo, Minas i Pernam-
buco, Instytucie Agronomicznym w Paranie i Kamerach Muncypalnych w główniej-
szych miastach stanów S. Paulo i Maranhao dała znakomite dowody swjej szybkości
i łatwości w niszczeniu mrowisk.

Ostatni tryumf „Formicida Schomaker” „Grand Prix”. Największe premium u-
dzielone przez najwyższy trybunał Obrony Rolniczej na wystawie w Brukseli.

Próby powinny być oddawane agentom i dyspozytorom w stanie Parana:

Carlos Luhm & Irmãos
w KURYTYBIE I PONTA GROSSIE.

Ważne dla p. p. Kolonistów.

SZTUCZNY NAWÓZ

można nabyć
zawsze u
ALBERTA GAEDEN
ul. BARÃO do SERRO AZUL 19 Caixa postal 179. Telefou 304.

Agentura Kalisyndykatu z Stassfurt, jest zawsze na składzie.

Escoria de Thomas
Superphosphato
Chloru eto de potas'o

Sulphato de potassio
Sulphato de ammoniaco
Salitre de Chili.

Magazyn „Affonso Penna” Fryderyka KELLER

Dom towarów kolonialnych, trunków,
porcelany i żelaza.

Kupuje i sprzedaje towary kolonialne. Sklep ten jest jedynym
który sprzedaje w najlepszych warunkach Szanow. Klienteli
Rozdaje on Książeczki Ekonomiczne za pośrednictwem których zarabia się
duże procenta w bardzo krótkim czasie.

Korzystajcie więc, kupując w magazynie

„AFFONSO PENNA”
CURITYBA, Largo do Mercado N. 4 i 6.

IMPORT

WPROST!

CASA

LUIZ ROSE.

RUA

JOSE BONIFACIO Nr. 11.

Zawiadamiam, iż powiększyłem skład

TOWARÓW żelaznych, SPRZĘTÓW stołowych, SZKŁA kraja-
nego wszelkich rozmiarów, OLEJU, FARB wszelkich ga-
tunków i kolorów, NARZĘDZI rzemieślniczych wszyst-
kich rozmiarów i po wszelkich cenach, SIECZKAR-
NIE, PŁUGI, MASZYNY do obluszczenia kukurydzy.
Maszyny do szycia.

Drut cynkowy we wszelkich gatunkach
i po różnych cenach.

Wielki wybór pługów amerykańskich
i całych żelaznych.

Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, wagi decimalne
od 100—200 kil., blachy, płyty duże i małe, gwoździe
od największych do najmniejszych, zamki, zawiasy,
śruby, szufle, łopaty, kopaczki, hamowidła, szczotki do
koni i t. d.

Z poważaniem

LUIZ ROSE.

CURYTIBA

PARANA.

ZAKŁAD POLSKI

golenia, strzyżenia i fryzowania

Edwarta Rychtera

otwarty codziennie przy ulicy

Dra MURICY Nr. 105.

Jack Dromlewicz

lekarz-dentysta

przyjmuje

codziennie od 8 zrana do 5 wieczorem

wyjmuje zęby bez bólu.

rua Conselheiro Barradas Nr. 103.

Skład Kapeluszy „Venus” Stanisława Wojskiego.

Właściciel tego dobrze urządzonego składu zawiadamia swych klientów i za-
skawą publiczność, że ostatnimi dniami otrzymał duży sortyment rozlicznych arty-
kułów, które sprzedaje po cenie bajecznie taniej z powodu niskiego kursu.

Duży wybór jest zawsze na składzie,

sprzeda się DETALICZNIE i HURTOWNIE następujące wyroby:

KAPELUSZE FILCOWE twarde, ze słomy Panama dla mężczyzn, chło-
pców i dzieci, jakoteż wszelkie inne gatunki; PARASOLE pokryte jedwabiem i
innymi materiałami; PARASOLKI prawdziwe nowości dla pań i panien; KRA-

WATY duży wybór rozlicznych fasonów i gatunków; LASKI specjalny skład
tych artykułów do wyboru.

W tym naprawia się parasole wszelkich gatunków i odnawia takowe
składzie zupełnie.

W celu przekonania się o dobroci proszę odwiedzić skład mój znajdujący się przy

ul. 15 de Nowembro 20.